

CHRISTOPHER GARBOWSKI

STUDENCI ZAGRANICZNI KATOLICKIEGO UNIWERSYTETU LUBELSKIEGO O JEGO ROLI I ZNACZENIU

Jako uczestnik rocznego kursu języka i kultury polskiej oraz pełnych studiów na KUL-u w latach 80., znam problem studentów zagranicznych z autopsji. Mimo to mogę tylko częściowo przedstawić rolę i znaczenie tej uczelni dla zagranicznych studentów. Stykałem się jedynie z częścią tego grona. Nie za bardzo orientuję się, jak liczna była grupa studentów zagranicznych w ogóle, a nawet jeśli chodzi o tych, z którymi miałem bliższy kontakt, mogę tylko do pewnego stopnia omówić to zagadnienie. Szkoła letnia oraz kurs języka i kultury polskiej doczekały się opracowań¹. Jedyne, co ja potrafię dogłębniej przedstawić, to moja własna przygoda jako studenta KUL-u w latach niedługo po stanie wojennym. Przybyłem bowiem do Lublina w 1983 r. na roczny kurs języka i kultury polskiej, a następnie zostałem, aby ukończyć studia historyczne. Czyli moje wspomnienia obejmują lata schyłkowego komunizmu, w których uczestniczyłem jako świadek. Może zachęci to innych do szerszego opracowania tego tematu w przyszłości.

Zanim jednak przejdę do osobistej relacji, postaram się przynajmniej zarysować nieco szersze tło zjawiska studentów zagranicznych w latach 80. Studentów tych można podzielić na dwie zasadnicze grupy. Najliczniej przyjeżdżali

Dr hab. CHRISTOPHER GARBOWSKI – profesor nadzwyczajny Instytutu Anglistyki, UMCS, pl. Marii Curie-Skłodowskiej 4, 20-031 Lublin; e-mail: garbowski@hektor.umcs.lublin.pl

¹ Na przykład K. BAJKOWSKA, *Działalność Szkoły Letniej Kultury i Języka Polskiego KUL, 1974-1989*, Lublin 2005 (praca magisterska napisana pod kierunkiem ks. prof. dr. hab. Romana Dzwonkowskiego SAC) – mps w AKUL; A. JAROSZYŃSKI, *Kursy języka i kultury polskiej dla studentów zagranicznych w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim 1974-1987*, „Studia Polonijne” 13(1990), s. 153-66.

na kursy letnie oraz – w znacznie mniejszym stopniu – na roczne kursy języka i kultury polskiej². Kurs letni zorganizowano po raz pierwszy w 1974 r., a roczny w 1976/77. Kursy roczne zostały przekształcone w trzyletnie studia w roku akademickim 1984/85, czyli rok po zakończeniu przeze mnie kursu rocznego. Spośród parunastu osób, z którymi miałem styczność, najwięcej pochodziło z rodzin polonijnych, ale byli również studenci bez powiązań rodzinnych z Polską; ci jednak zwykle studiowali polonistykę, lub raczej slawistykę³. Była również w tym gronie pracownica ambasady australijskiej. Wszyscy pochodzili z Europy lub z krajów anglojęzycznych. W tamtym posolidarnościowym okresie istniało już od pewnego czasu wiele możliwości dla zagranicznych studentów, aby uczestniczyć w podobnych programach, choćby na Uniwersytecie Jagiellońskim, gdzie samo miasto Kraków stanowiło atrakcję⁴. Niestety niewiele mogę o tych programach powiedzieć, ale wątpię, aby w tym czasie włączano uczestnikom narrację proreżimową, a jeśli nawet, to w ograniczonym zakresie. Czyli nie można odmówić tamtym programom wartości dodatniej dla Polonii. Lecz nie zmienia to faktu, że większość z tych, którzy wybrali KUL, miała w większym lub mniejszym stopniu świadomość swego wyboru. Jako że organizacje polonijne wspierały ich wyjazd, prawdopodobnie wiedzieli od osób w nie zaangażowanych, że jest to szczególne miejsce.

Druga kategoria studentów to ci, którzy postanowili zapisać się na studia dzienne. Zwykle nie były to pełne studia – ówczesnie w Polsce obowiązywał model pięcioletnich studiów magisterskich, a studenci zagraniczni przeważnie już zaliczyli pierwszy stopień studiów w swoich krajach. Ta kategoria studentów nie była zbyt liczna, ale jako że zostawali w Polsce na co najmniej dwa lata, ich stopień doświadczenia tego miejsca był znacznie głębszy od tych pierwszych, a także KUL miał dla nich większe znaczenie. Na przykład Amerykanin Chris O’Neill, który studiował historię, kontaktował się ciągle z osobami z opozycji oraz czytał wszelkie dostępne publikacje podziemne. Czyli ta strona *implicite* antykomunistyczna KUL-u chyba najbardziej go frapowała.

Bliższy stosunek do KUL-u jako uczelni miał Kanadyjczyk Hugh MacDonald. Wcześniej studiował filozofię na katolickiej uczelni w San Francisco, gdzie dowiedział się o lubelskiej szkole filozoficznej od polskiego wykładowcy, i dlatego

² W kursach letnich w ciągu piętnastu lat ich działalności w PRL uczestniczyło w sumie 1208 osób (zob. K. BAJKOWSKA, *Działalność Szkoły Letniej Kultury i Języka Polskiego KUL*, s. 50).

³ W trakcie pierwszych lat istnienia kursu letniego (1974-1976) według wypełnionych ankiet ponad 60 procent uczestników miało matkę lub ojca polskiego pochodzenia (tamże, s. 53-55).

⁴ Ogólny zarys działania tych różnych kursów w ośrodkach w Krakowie, Poznaniu, Wrocławiu i w Toruniu zob. tamże, s. 13-16.

przyjechał tutaj studiować. Świetnie znał łacinę i postanowił napisać pracę magisterską u o. Mieczysława A. Krąpca w tym języku. Twierdził dowcipnie, że w ten sposób może być pewien, iż znakomity, ale bardzo zajęty promotor rzeczywiście przeczyta jego pracę, a nie zleci jej sprawdzanie asystentowi. Dla Hugh bardzo ważne było powiązanie uczelni z papieżem Polakiem. Sam był głęboko religijny. Między innymi został ojcem chrzestnym Węgra, który zdecydował się na przyjęcie chrztu, częściowo pod wpływem swoich studiów na KUL-u. Nawiasem mówiąc, kilku Węgrów podjęło tutaj studia w latach 80. Hugh miał bardzo ujmujący sposób bycia i zdobył serca szerokiego kręgu znajomych na uczelni. Gdy wrócił do Kanady, utrzymywał kontakt z naukowcami z uniwersytetu, zwłaszcza spośród uczniów o. Krąpca, bardzo dużo dla nich tłumaczył na język angielski. Niestety, zmarł przedwcześnie w 2015 r.

Jeśli mowa o Kanadzie, to w trakcie mojego pobytu na uczelni dała się zauważyć znaczna liczba studentów z tego kraju: zarówno na kursie rocznym, jak i na studiach dziennych⁵. Na przykład kiedy już sam rozpocząłem studia dzienne, przybyło na uniwersytet na pewien czas młode małżeństwo z prowincji Alberta – Jerzy (George) i Stasia Łucy. Jerzy był absolwentem psychologii na KUL-u, po uzyskaniu dyplomu pracował nawet przez pewien czas w Katedrze Psychologii Społecznej i Psychologii Religii. Potem pracował jako psycholog w Kanadzie, a gdy go poznałem, planował właśnie pisanie doktoratu. Przy tej okazji jego żona chciała skończyć studia psychologiczne, co częściowo zrobiła na miejscu, a częściowo w trybie indywidualnym poza granicami Polski. Bez względu na to, jakie inne znaczenie miał dla nich KUL, był on ważny jako uczelnia, której dyplomy uznawano w Kanadzie.

O ile wiem, nie jest przypadkiem, że dyplomy KUL-u były uznawane poza granicami bloku socjalistycznego, zwłaszcza w Kanadzie. Polonia kanadyjska popierała katolicką uczelnię, zdając sobie sprawę z jej szczególnego znaczenia w tym okresie. Lecz zaangażowanie na rzecz KUL-u ze strony Polonii nie byłoby tak znaczące, gdyby nie zabiegi jednego człowieka: Tadeusza Krukowskiego, profesora University of Ottawa. Był on założycielem w 1976 r. pierwszego Koła Przyjaciół KUL w Ottawie (wcześniej istniało jedynie koło w Montrealu). Potem przyczynił się do powstania sieci nowych kół. Mimo zaledwie siedmiu lat współpracy z KUL-em prof. Krukowski potrafił wiele zdziałać na rzecz uczelni zarówno pod

⁵ W wypadku kursów letnich, gdzie statystyki są znane, w okresie PRL Kanada zajmowała drugie po Stanach Zjednoczonych miejsce, jeśli chodzi o liczbę uczestników, tj. trochę ponad 14%. Zob. tamże, s. 51. To samo mniej więcej dotyczy kursów rocznych – zob. A. JAROSZYŃSKI, *Kursy języka i kultury polskiej dla studentów zagranicznych*, s. 163.

względem potrzeb materialnych, jak i naukowych⁶. Miał jednak świadomość, że aby uzyskać większe wsparcie od zamożniejszych członków Polonii kanadyjskiej, potrzebne było uzyskanie dla KUL-u w odpowiednim ministerstwie w Kanadzie statusu, który pozwoliłby na odliczanie darów pieniężnych od podatku dochodowego. Aby jednak uzyskać taki status, ważne było, aby odpowiednia liczba młodzieży z Kanady studiowała na KUL-u⁷. Profesor Krukowski zmarł w 1983 r. i nie dożył uwieńczonej powodzeniem kampanii, ale dowodem jego sukcesu jest gmach Kolegium Jana Pawła II, który powstał przy poważnym wkładzie Polonii kanadyjskiej⁸. KUL z kolei uhonorował pośmiertnie tego wielkiego przyjaciela uczelni poprzez przewiezenie urny z jego prochami do Polski i wmurowanie jej w kaplicy KUL-owskiej w 1993 r.

Osobiście miałem okazję spotkać się z prof. Krukowskim na krótko przed jego śmiercią oraz niedługo przed moją własną przygodą z uczelnią. Lecz moja przygoda z KUL-em tak naprawdę zaczęła się, zanim pojawiłem się na kursie rocznym jesienią 1983 r. Jedną z inicjatyw prof. Krukowskiego było zorganizowanie wymiany pomiędzy KUL-em a jakąś kanadyjską uczelnią. Udało mu się przekonać do tej inicjatywy rektora jezuickiej uczelni w Sudbury w prowincji Ontario, skąd właśnie pochodzę⁹. Z KUL-u przyjeżdżali na tę wymianę naukowcy, a ze strony kanadyjskiej zwykle studenci z miejscowej Polonii, zwłaszcza do szkoły letniej. Czyli jednym z kluczy do wymiany było angażowanie się w nią Polonii. Pamiętam, że krótko po nawiązaniu umowy spotkali się z miejscową Polonią rektor KUL-u o. Krąpiec oraz młody jeszcze wówczas dyrektor do spraw zagranicznych uczelni ks. Tadeusz Zasępa¹⁰.

Gdy sam postanowiłem skorzystać z wymiany, aby uczestniczyć w kursie rocznym, pracowałem już zawodowo jako opiekun dla umysłowo niepełnosprawnych w Oshawa w pobliżu Toronto. Wziąłem więc urlop bezpłatny, ponieważ sądziłem,

⁶ O zasługach prof. Tadeusza Krukowskiego na rzecz KUL-u zob. T. ZASĘPA, *Pamięci profesora Tadeusza Krukowskiego*, „Przegląd Uniwersytecki” 1994, nr 1, s. 12; A. SZOSTEK, *Wpisany na trwałe do wspólnoty KUL*, tamże, s. 13.

⁷ O tej strategii prof. Krukowski poinformował mnie podczas mojego spotkania z nim w 1983.

⁸ W 1991 otrzymał honorowy doktorat filantrop Henryk Słaby z Toronto, za jego wkład w działalność komitetu budowy Kolegium Jana Pawła II. A jak mnie poinformował Zdzisław Cieszkowski, kierownik działu współpracy z zagranicą, KUL jako jedna z nielicznych uczelni w Polsce posiada do dziś status *friendly university* w Kanadzie.

⁹ Według ks. prof. Jana Walkusza, z którym rozmawiałem na ten temat, ta umowa miała nieformalny charakter.

¹⁰ Koło Przyjaciół KUL powstało w Sudbury w 1979. Zob. *Sudbury, Ont.*, w: *Leksykon geograficzno-historyczny parafii i kościołów polskich w Kanadzie. Prowincje: Nowa Szkocja, Quebec, Ontario*, t. 1, red. E. Walewander, Lublin 1992, s. 249.

że wrócę tam po zakończeniu kursu. Wcześniej byłem aktywny w Polonii w Toronto, m.in. w Kole Przyjaciół KUL. Również w tym czasie spotkałem w Toronto Andrzeja Hałasa, który wówczas pracował w KUL-owskim Instytucie Badań nad Polonią i Duszpasterstwem Polonijnym, co również wpłynęło na moją decyzję. Mój przyjazd do Lublina stał się możliwy dzięki wsparciu ze strony Polonii w Sudbury, m.in. dra Stanisława Chojnackiego, który był głównym bibliotekarzem przy University of Sudbury College. Odwiedzał KUL co parę lat i w trakcie moich studiów gościł tam niejednokrotnie. Jako wybitny znawca sztuki etiopskiej, był również zapraszany z wykładami przez historyków sztuki¹¹.

Uczestnictwo w kursie rocznym przerosło moje najśmielsze oczekiwania. Sam kurs był dobrze zorganizowany pod kierownictwem wówczas doktora, obecnie profesora Edwarda Fiały¹². Podobnie jak szkoła letnia kurs roczny miał poziom uniwersytecki, a dla wykładowców nie istniały „białe plamy”¹³. Nie było złych wykładowców, a kilku należy uznać za naprawdę wyjątkowych. Na przykład Andrzej Jaroszyński – późniejszy ambasador polski w Norwegii, który poza zajęciami urządził ciekawe spotkania w mniejszym gronie. Kiedy z własnej inicjatywy chciałem zorganizować zwiedzanie Szkoły Filmowej w Łodzi dla naszej grupy, to właśnie on pomógł mi skontaktować się z odpowiednimi osobami, aby to umożliwić. Jednak dla mnie najbliższym z wykładowców był Lesław Paga, przyszły współtwórca Warszawskiej Giełdy Papierów Wartościowych. Zaangażowany w „Solidarność” na UMCS, znalazł dla siebie po różnych przejściach przystań na KUL-u. Zapraszał mnie i paru innych uczestników kursu na prywatne dyskusje poza zajęciami. Utrzymywałem z nim bliski kontakt aż do czasu, gdy zaczął większość czasu spędzać w Warszawie.

Od Leszka dowiedziałem się, że moją osobą zainteresowała się Służba Bezpieczeństwa. Był zaproszony na rozmowę na ul. Północnej i pytano go m.in., czy „ten Kanadyjczyk” naprawdę jest pedagogiem. Miał odpowiedzieć, że na pewno nie jest Jamesem Bondem. Jamesem Bondem rzeczywiście nie byłem, lecz sprostanie wyzwaniom życia w PRL wraz ze wszystkimi absurdami wymagało niekiedy różnego rodzaju ekwilibrystyki. Między innymi przeżyłem okres życia na kartki,

¹¹ Stanisław Chojnacki był przez wiele lat dyrektorem Biblioteki i Muzeum Instytutu Studiów Etiopskich Uniwersytetu w Addis Abebie. Po przewrocie komunistycznym w tym kraju wyjechał w 1976 do Kanady, gdzie zmarł w 2010. Autor wielu książek na temat sztuki etiopskiej, m.in. we współpracy z C. Gossage *Ethiopian Icons: Catalogue of the Collection of the Institute of Ethiopian Studies Addis Ababa University*, Milano 2000. Część swojej kolekcji etiopskich krzyży i przedmiotów liturgicznych przekazał w darze Muzeum Narodowemu w Warszawie.

¹² Zob. E. FIAŁA, *Wprowadzenie w polskość na KUL*, „Akcent” 1987, nr 3, s. 172-175.

¹³ Zob. A. JAROSZYŃSKI, *Kursy języka i kultury polskiej dla studentów zagranicznych*, s. 155-156.

choć jako cudzoziemcowi wymiana kilku dolarów na czarno pewne rzeczy ułatwiała. Można również było dokonać uzupełniających zakupów w PEWEX-ach, czyli w sklepach Przedsiębiorstwa Eksportu Wewnętrznego. Oksymoron ten daje wgląd w absurdy systemu, które stanowiły kuriozum dla nas z zagranicy, a z którymi Polacy musieli się zmagać na co dzień.

Zastanawiam się obecnie, dlaczego bezpieka mogła być mną w ogóle zainteresowana. Być może zarzucali naprawdę szeroką sieć i każdy student zagraniczny ich interesował, co wydaje mi się mało prawdopodobne. Bardziej prawdopodobną przyczyną ich zainteresowania mógł być fakt, że kolegowiałem się z Claire Birgin, pracownicą ambasady australijskiej, która – jak wspomniałem – uczestniczyła w kursie. Byliśmy nieco starsi niż pozostali kursanci, więc mieliśmy więcej wspólnego języka. Ona na pewno, jako pracownica zachodniej ambasady, była interesująca dla służb specjalnych, a moja z nią styczność wciągnęła mnie w krąg tych „zainteresowań”.

Oczywiście poznałem w tym czasie wielu studentów ze studiów dziennych oraz ciekawych lublinian. Marek Moczulski, wówczas student historii, obecnie prezes Bakalandii, zapoznał mnie z miejscowym naukowcem oraz poetą Sergiuszem Riabininem. Jego ojciec, Rosjanin, Jan Riabinin, jako młodzieniec przybył do Lublina w czasie zaborów i tak pokochał miasto, że pozostał w Lublinie, gdy Polska odzyskała niepodległość. Później dowiedziałem się, że był zasłużonym archiwistą, który napisał wiele prac o historii miasta¹⁴. Z jego synem Sergiuszem nawiązałem bliższą znajomość, która dała mi wiele do myślenia o historii Polski. Jeśli zjawiska typu zabory globalnie można oceniać negatywnie, to na poziomie jednostki mogło być wręcz odwrotnie, gdy taki Rosjanin jak Jan Riabinin zakochał się w Lublinie i tak znacznie wzbogacił nowy dom swoją pracą intelektualną. Nie mówiąc o tym, że jego syn z kolei stanowił uosobienie ekumenicznego ducha. Pozostając prawosławnym poetą, kochał Kościół katolicki – m.in. jako przyrodnik i poeta pisał natchnione wiersze o św. Franciszku. Czyli na moim przykładzie widać, jak roczny pobyt na KUL-u otwierał wiele możliwości studentom zagranicznym. Pytanie, jak wykorzystali te możliwości, to już inna sprawa.

Nie pamiętam dokładnie, w którym momencie, ale w trakcie rocznego kursu doszedłem do wniosku, że pragnę podjąć pełne studia na uniwersytecie. Poinformowałem o tym ks. Zasępę, który zgodził się na przedłużenie mojej wymiany. Początkowo myślałem o psychologii, ponieważ takie studia pasowałyby do mojego dotychczasowego zawodu. Spotkałem się m.in. z ks. prof. Kazimierzem

¹⁴ Zob. *Riabinin Jan*, w: *Słownik biograficzny miasta Lublina*, t. 1, red. T. Radzik, J. Skarbek, A. Witusik, Lublin 1993, s. 232-233.

Popielskim, kontynuATOREM logoterapii oraz analizy egzystencjalnej Viktora Frankla, gdyż interesowałem się tym ostatnim. Przy okazji poznałem również Joannę Turnau, studentkę psychologii, która była związana z warszawskim KIK-iem, i przez pewien czas dzięki niej angażowałem się w ruch Wiara i Światło, potocznie znany jako ruch Muminków. Dzięki temu w Częstochowie spotkałem niezwykle człowieka – Kanadyjczyka Jeana Vaniera, twórcę ruchu L'Arche we Francji, skąd wywodzi się ruch Muminkowy w Polsce.

W końcu zdecydowałem się na studia historyczne, ponieważ wydawało mi się, że lepiej studiować coś, czego nie mogę równie dobrze studiować w Kanadzie. Zresztą trzeci wykładowca, który wywarł na mnie mocne wrażenie, to Adam Chruszczewski z Instytutu Geografii Historycznej. Na pierwszym roku studiów wielkie wrażenie zrobił na mnie także wykład Władysława Bartoszewskiego o stosunkach polsko-żydowskich. Poza faktem, że sam wykładowca był postacią, która uosabiała tę skomplikowaną historię, to muszę wyznać, że na tym wykładzie spotkałem moją przyszłą lepszą połowę, czyli główny powód, dla którego nie wróciłem w końcu do Kanady.

Jako że jestem synem emigranta z Kresów – mój ojciec pochodził z Wołynia i dotarł do Kanady dzięki temu, że był w Armii Andersa – mocne wrażenie zrobił na mnie wykład profesora Tomasza Strzembosza na temat tej armii. Kresy były dla mnie bardzo ważne, tak więc również lektura *Na wysokiej poloninie* Stanisława Vincenza stanowiła swego rodzaju olśnienie. Wiedziałem o krwawych dziejach ziem, z których wywodził się mój ojciec, więc duch dialogu oraz współzycie różnych kultur w dziele Vincenza napawały mnie nadzieją. Zajęcia z historii religijności ludowej, m.in. u s. prof. Aleksandry Witkowskiej również były dla mnie inspirujące. Tak więc w końcu, łącząc te różne wątki, napisałem pracę magisterską na temat religijności Huculów w ujęciu historycznym.

Po tym wszystkim jakie znaczenie miał dla mnie KUL? Na pewno było to niezwykle miejsce. Była to uczelnia Jana Pawła II, co dawało się odczuć – w 1987 r. uczestniczyłem w spotkaniu na dziedzińcu uniwersytetu z Ojcem Świętym, które było dla mnie bardzo ważne. To, co odróżniało mój czas spędzony na KUL-u od pozostałych studentów, których sylwetki skrótowo przedstawiłem, to fakt, że przebywałem tu znacznie dłużej i byłem świadkiem upadku komunizmu oraz otwierania się nowych możliwości dla uniwersytetu oraz oczywiście dla Polski. Gdy widzę, że obecnie studiują tutaj studenci m.in. z krajów Unii Europejskiej, Ukrainy oraz Afryki, bardzo się cieszę, że doczekałem takich czasów.

BIBLIOGRAFIA

- BAJKOWSKA K., *Działalność Szkoły Letniej Kultury i Języka Polskiego KUL, 1974-1989*, Lublin 2005 (praca magisterska napisana pod kierunkiem ks. prof. dr. hab. Romana Dzwonkowskiego SAC) – mps w AKUL.
- CHOJNACKI S., GOSSAGE C., *Ethiopian Icons: Catalogue of the Collection of the Institute of Ethiopian Studies Addis Ababa University*, Milano 2000.
- FIAŁA E., *Wprowadzenie w polskość na KUL*, „Akcent” 1987, nr 3, s. 172-175.
- JAROSZYŃSKI A., *Kursy języka i kultury polskiej dla studentów zagranicznych w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim 1974-1987*, „Studia Polonijne” 13(1990), s. 153-166.
- Riabinin Jan, w: *Słownik biograficzny miasta Lublina*, t. 1, red. T. Radzik, J. Skarbek, A. Witusik, Lublin 1993, s. 232-233.
- Sudbury, Ont., w: *Leksykon geograficzno-historyczny parafii i kościołów polskich w Kanadzie. Prowinccje: Nowa Szkocja, Quebec, Ontario*, t. 1, red. E. Walewander, Lublin 1992, s. 244-250.
- SZOSTEK A., *Wpisany na trwale do wspólnoty KUL*, „Przegląd Uniwersytecki” 1994, nr 1, s. 13.
- ZASĘPA T., *Pamięci profesora Tadeusza Krukowskiego*, „Przegląd Uniwersytecki” 1994, nr 1, s. 12.

STUDENCI ZAGRANICZNI KATOLICKIEGO UNIWERSYTETU LUBELSKIEGO
O JEGO ROLI I ZNACZENIU

Streszczenie

Autor przybył na KUL z Kanady w 1983 r. na roczny kurs języka i kultury polskiej, a następnie został, aby ukończyć studia historyczne na tej uczelni. Z pozycji świadka stara się przedstawić znaczenie, jakie uczelnia mogła mieć dla różnych studentów zagranicznych w latach 80. ubiegłego stulecia. Studentów tych można podzielić na dwie zasadnicze grupy: uczestników kursów letnich (organizowanych od 1974 r.) oraz – kursów rocznych języka i kultury polskiej (od 1976/77 r.). Byli także regularni studenci studiów dziennych, których stopień doświadczenia tego miejsca – ze względu na dłuższy okres pobytu – był znacznie głębszy od tych tymczasowych, a także KUL miał dla nich większe znaczenie. Doceniali antykomunistyczne oblicze uczelni, jej związek z Janem Pawłem II oraz fakt, że dyplomy KUL-u uznawano za granicą.

Słowa kluczowe: studenci zagraniczni; kursy letnie oraz roczne języka i kultury polskiej.

THE ROLE AND MEANING OF THE CATHOLIC UNIVERSITY OF LUBLIN
FOR FOREIGN STUDENTS

Summary

The author came to the Catholic University of Lublin from Canada in 1983 to participate in the year long Polish language and culture program and stayed on to complete his M.A. studies in history. He attempts to present, primarily from the perspective of a witness, what meaning the university had for foreign students in the 1980s. These students can be divided into two main groups: those who came to the summer school (organized since 1974) and those who came for the year long language and culture programs (initiated in 1976). There were also some students participating in the regular course of studies at the university. Because of their lengthier stay they had a greater understanding of the Catholic University of Lublin and it had a deeper meaning for them. These students appreciated the anti-communist nature of the Catholic University of Lublin, its connection with John Paul II, as well as the fact that its degrees were recognized abroad.

Key words: foreign students; summer school; year-long language and culture programs.